

Raketen Panzerbüche 54

Ręczna przeciwpancerna wyrzutnia Raketen Panzerbüche 54

Panzerschreck





Poznań, Park Cytadela – Muzeum Uzbrojenia – Oddział
Wielkopolskie Muzeum Niepodległości

Amerykański protoplasta?

Wczesną wiosną 1942 roku oficerowie Oddziału Badawczo-Rozwojowego US Army Ordnance Service, major Leslie Skinne, raz ze swoim podwładnym porucznikiem Edwardem Uhlem, opracowali nowy rodzaj broni przeciwpancernej, która posłużyła do wystrzeliwania nowo skonstruowanego pocisku rakietowego z granatem kumulacyjnym typu M10. Była to prosta wyrzutnia rurowa o kalibrze 60 mm z systemem elektrycznego odpalania pocisków. Jej prototypowa, już dopracowana była pod koniec kwietnia tegoż roku. Na początku maja obaj oficerowie prowadzili na poligonie Aberdeen Proving Ground w stanie Maryland, gdzie poprowadzono próbną strzelania pociskami ćwiczebnymi do poruszających się czołgów. W tym samym czasie odbywała się inspekcja, prowadzona przez ówczesnego szefa Służby Uzbrojenia, generała brygady Gladeona M. Barnes. Zwrócił on uwagę na rozbłyśki odpalanych silników rakietowych

i ich bardzo charakterystyczny dźwięk. Kiedy pojawił się na stanowisku testowym, major Skinner postawił wszystko na jedną kartę i zaproponował swojemu przełożonemu oddanie próbnego strzału. Generał Barnes trafił przejeżdżający czołg za pierwszym razem, a towarzyszący mu oficerowie nie chcieli być gorsi i także z bardzo dobrym skutkiem także spróbowali i w kilkanaście minut zużyli cały posiadany zapas amunicji. Jednak poważnym skutkiem tej całej kanonady był fakt, że zalecono jak najszybsze wdrożenie nowej broni do uzbrojenia. W następnych dniach w oddziale General Electric Company został podpisany kontrakt na dostarczenie w ciągu 30 dni wyprodukowanie partii próbnej w ilości 5000 sztuk, wyrzutni rakietowych pocisków przeciwpancernych, w wersji oznaczonej jako M1 Rocket Launcher, zgodnej z ulepszonym prototypem Skinnera i Uhla. Żeby zakończyć ten niemal sensacyjny wątek, wypada jeszcze dodać, że działająca w iście amerykańskim stylu firma dostarczyła zamówioną partię do odbioru wojskowego na 89 minut przed upływem przyjętego terminu.



Front Wschodni – żołnierz niemiecki w pełnym wyposażeniu obsługuje pierwszą wersję pancernicy Panzerschreck

Pod koniec lata wyrzutnie M1 Rocket Launcher zaczęła docierać do magazynów wojskowych US Army, by jesienią 1942 roku zadebiutować na prawdziwym polu walki. Sama premiera nie

okazała się jednak nazbyt udana. Część partii próbnej zostało wysłane do Afryki Północnej, dostarczając „Bazooki”, jak potem nieformalnie nazywano wyrzutnię, oddziałom amerykańskim biorącym udział w operacji „Torch”. Zapomniano jedynie o dostawie instrukcji obsługi tej broni. W połączeniu z brakiem doświadczenia bojowego żołnierzy amerykańskiej, przyniosło zgoła marne efekty bojowe, a na dodatek w ręce niemieckich żołnierzy kilka sprawnych egzemplarzy tego typu broni. Podobnie spektakularnie zakończyło się wysłanie pokaznej partii tej broni na front wschodni – już jesienią 1942 roku oddziały niemieckie posiadające jeszcze inicjatywę na froncie, zagarnęli znaczną ilość tej broni. Jednak już pierwsze toczące się walki z oddziałami niemieckimi pokazały, że nowa broń dysponuje sporym potencjałem bojowym. Niemcy swoje zdobyte egzemplarze oraz amunicję przekazali niezwłocznie na poligon testowy do Amtsgruppe für Entwicklung und Prüfung Heereswaffenamt oraz w placówce doświadczanej w Kummersdorfie, gdzie rozpoczęto dokładne badania pod kątem możliwości nowej amerykańskiej broni.

Powstanie Panzerschrecka

W marcu 1943 roku Versuchsstelle Kummerdorf przygotowano dla przedstawicieli Wojsk Lądowych oraz Heereswaffenamt (HWA) pokaz nowych broni przeciwpancernych dla oddziałów piechoty, w tym co dopiero opracowanych pierwszych modeli Panzerfaustów. Elementem praktycznej prezentacji były również zdobyte amerykańskie wyrzutnie M. To przesądziło o szybkiej decyzji opracowania i wprowadzenia do produkcji podobnej broni, nazwanej później Panzerschreckiem. Wybór HWA padł przy tym na koncern HASAG, którego kierownictwo zleciło prace nad opracowaniem nowej wyrzutni z jednego z podległych mu zakładów; Werk Meuselwitz (kodowe oznaczenie „wc” – żeby tylko nikt mi się tu nie śmiał!!!). Za prace rozwojowe i przygotowanie technologii miał odpowiadać ich dyrektor J. O. Hoffmann (Hofmann???) wraz ze swymi pracownikami.

Trzeba zaznaczyć, że już od jesieni 1942 roku w firmie WASAG

(Anhaltisch/Westfalische Sprengstoff AG, w Reindorf, kod „rdf”), pod kierunkiem inżyniera Ericha von Holta, prowadzono prace nad raketowym pociskiem przeciwpancernym kalibru 88 mm z głowicą kumulacyjną i specjalnie do tego opracowaną wyrzutnią do niego. Prace te zostały zakończone dopiero wczesnym latem 1943 roku, uzyskując w jej wyniku system broni przeciwpancernej, określany jako Raketenwerfer 43 Püppchen (pol. – „Laleczka”). Dzięki zastosowaniu zamka wystrzeliwany pocisk osiągał prędkość początkową 230 m/s, co pozwalało na efektywne zwalczanie celów opancerzonych na odległościach nawet 240 m. Pierwsze partie nowej broni zostały dostarczone we wrześniu 1943 roku i wtedy trafiła ona do kompanii przeciwpancernej, w niektórych pułkach piechoty. Produkcję Püppchen kontynuowano do lutego 1944 roku, wytwarzając w sumie łącznie 3150 egzemplarzy tej broni. Broń jednak z powodu swojej masy sięgającej 149 kg, była zbyt ciężka aby nią swobodnie operować na polu walki i nie mogła ona po prostu skutecznie konkurować z opracowaną w podobnym czasie pancierzownicą Panzerschreck, szczególnie w zakresie kosztów jej wytwarzania.



Ładowanie pancierzownicy

Zatem już w połowie 1943 roku III Rzesza Niemiecka dysponowała sprawdzonym rozwiązaniem w zakresie amunicji, należało tylko odpowiednio zaadaptować istniejącą amunicję przeciwpancerną 8,8 cm RPzGr 4312 do nowej wyrzutni. Był oto konieczne, ponieważ pociski raketowe, stosowane w Püppchen odpalano poprzez uderzenie iglicą w spłonkę osadzoną w tylnej części

pocisku raketowego. Wystarczyło zaprojektować od nowa tylną część pocisku raketowego, aby mógł być on odpalany elektrycznie. Jednocześnie wydłużono jego część ogonową, aby pomieścić w niej większy silnik raketowy na paliwo stałe, gdyż tylko w taki sposób wystrzelony z otwartej wyrzutni pocisk raketowy mógł osiągnąć odpowiedni zasięg. 6 brzechw stabilizujących połączono teraz pierścieniem z blachy, co znacznie ułatwiało ładowanie pocisku do wyrzutni i w ten sposób powstał dłuższy od pierwowzoru pocisk, oznaczony jako RPzB Gr 4322, w którym pracę silnika inicjował impuls elektryczny. Stosowano w nim ażurowe laski o długości 200 mm i średnicy 10,5 mm, które były wykonane z prasowanego prochu czarnego, stworzonego na bazie diglycolu, oznaczonego jako Digl. R.P. -9,5 (200-11,6/5,6). Wówczas siedem takich lasek prochowych (pod koniec wojny zaczęto stosować jedną łaskę prochową w kształcie ażurowego walca, o dużej średnicy), umieszczano na specjalnych rusztach w rurce stalowej o średnicy 40 mm, gdzie tą z kolei łączono na gwint z głowicą.

Sama konstrukcja głowicy bojowej nie uległa zmianom, posiadała nadal kaliber 88 mm i elaborowano ją 700 g materiału wybuchowego Heksolit, czyli mieszanką Heksogenu ($C_3H_6N_6O_6$) i trójnitrotoulenu. Według opracowań amerykańskich stosunek RDX do TNT to odpowiednio 6:4. Różnice te są w istocie odbiciem posiadanych braków materiałowych, pochodzących u schyłku III Rzeszy Niemieckiej i wynikają z okresu, w którym wytwarzano daną partię amunicji. Stożkową wkładkę kumulacyjną wykorzystano jako gruszkową wytłoczkę z miękkiej blachy stalowej.

Zarówno kaliber głowicy, jak zastosowany materiał wybuchowy zdecydował o nieporównywalnie większej skuteczności, niż te, które posiadał amerykański pierwowzór. O ile pociski przeciwpancerne kalibru 60 mm były w stanie przebić płytę pancerną o grubości 90 mm przy zerowym kącie, to niemiecki pocisk kalibru 88 mm wystrzelony w tych samych warunkach pozwalał na pokonanie 220 mm pancerza. Należało jednak

uwzględnić fakt, że w warunkach typowo wojennych, pociski będą uderzały w pancerz czołgów pod znacznie mniej korzystnym kątem, dlatego też w warunkach poligonowych, Niemcy uwzględnili pochył pancerza pod kątem 60 stopni, gdzie mimo wszystko uzyskano przebicie o głębokości 160 mm, co i tak oznaczało, że w praktyce dzięki nowej pancernicy można było zniszczyć nawet najcięższe wozy tej epoki.. Prędkość wylotowa pocisku, w zależności od temperatury powietrza oscylowała w granicach 105-115 m/s, co pozwalało trafić cel ruchomy (poruszający się z prędkością 30 km/h) na odległości nawet 150 m. Detonację głowicy powodował zapalnik uderzeniowy Anschlag Zünder 5005, mocowanego na szczycie czepca balistycznego – po uderzeniu w przeszkodę płomień ze spłonki docierał przez rurę przechodzącą przez dno wkładki kumulacyjnej do zapłonika, który eksplodując wywoływał natychmiastową detonację materiału wybuchowego. Trzeba zaznaczyć, że wspomniany zapalnik charakteryzował się wysoką czułością, co właściwie wykluczało użycie pancernicy w terenie lesistym. Wadę tę usunięto dopiero w pierwszej połowie 1944 roku, wprowadzając ulepszoną wersję zapalnika typu AZ5005/1, który pozwalał na strzelanie przez 3 metry gęstego poszycia i gałęzi.



Oddanie strzału

Łączna długość pocisku raketowego typu RPzB Gr 4322 wynosiła 660 mm, a masa 3,25 kg. Produkowano go w wersji z ładunkiem napędowym „zimowym” (pociski te, były pakowane w opakowanie oznaczone czarnym kółkiem i skrótem „arkt”, malowanym na silniku) lub wersji „letniej” (na opakowaniach malowany był

krzyż równoramienny, a na silniku nie malowano żadnych oznaczeń). Pociski z napędem zimowym mogły być używane w temperaturach od +30 stopni C do - 40 stopni C. Nie można było nimi strzelać powyżej +30 stopni C, ponieważ groziło to podczas oddania strzału rozerwaniem samej wyrzutni. Z kolei amunicja „letnia” mogła być używana do temperatury -5 stopni C, pod warunkiem, że sama amunicja była w tym momencie przechowywana w temperaturze przynajmniej +15 stopni C.

Oprócz już przedstawionych wzorów pocisków bojowych o napędzie rakietowym, produkowano fabryczne pewne ilości amunicji ćwiczebnej RPzB Gr 4322 Üb (choć były też oznaczone jako Bl), przeznaczonej do szkolenia. Pociski te posiadały głowice pozbawione materiału wybuchowego oraz granatów ćwiczebnych do nauki ładowania broni, które były natomiast oznaczone jako RPzB Gr 4322 Ex.

W 1944 roku nadal pracowano nad udoskonaleniem samej amunicji do pancernicy, w wyniku czego jesienią tego roku Granate 4992. Dzięki zmniejszonemu ładunkowi prochowemu, udało się skrócić czas spalania ładunku napędowego, co pozwalało na zmniejszenie długości całkowitej broni, poprawiono także budowę części ogonowej pocisku, mocno upraszczając tym samym proces ładowania.

Wszystkie typy amunicji wytwarzane w trzech zakładach: Elbia GmbH w Bomlitz (kod „blz”), WASAG Westfälische-Anhaltische Sprengstoff AG, zakłady w Reinsdorf („rdf”) oraz Elsing („elg”), zaopatrywanych przez co najmniej 15 poddostawców. Do oddziałów liniowych pociski docierały pakowane w drewnianych skrzyniach (w każdej skrzynce były dwa pociski rakietowe). Także wiadomo, że już od ostatnich dni 1944 roku pociski te były dostarczane w papierowych torbach, gdzie znajdował się jeden pocisk (sama torba była wykonana z prasowanej, natłuszczonej celulozy).

Podczas prac nad rozwojem prototypu wyrzutni rakietowej, równolegle były testowane wyrzutnie posiadające baterie i

Testy poligonowe

Pierwsze dostarczone egzemplarze miały długość całkowitą 1640 mm i masę 9,3 kg. W tej wersji pancierzownica była wytwarzana do przełomu stycznia i lutego 1944 roku. Sama konstrukcja broni była wyjątkowo prosta: do rury kalibru 88 mm mocowane były uchwyty, podpórkę wylotu wyrzutni, oparcie dla ramienia strzelca, mechanizm spustowo-odpalający oraz przyrządy celownicze. Wewnątrz wyrzutni, wzdłuż ścianek rury, biegły trzy, niewielkie wytłoczenia pełniące funkcję przewodnic pocisku raketowego, dodatkowo wzmacniające całą konstrukcję. Na wylocie rury był mocowany zatrzask do mocowania pocisku, a obok niego kontakt do podłączenia przewodu zapłonowego (drugim biegunem, tzw. masą była sama wyrzutnia, z tego względu nie malowano wnętrza rury farbą antykorozyjną). Dokoła tylnej krawędzi rury biegł kabłąk z drutu, który miał ułatwiać załadowanie pocisku raketowego. Z lewej strony wyrzutni znajdowały się przyrządy celownicze, nieskładające się ze szczerbiny i muszki o regulowanej wysokości, co pozwalało uwzględnić zewnętrzną temperaturę w przedziale od -25 stopni C do +20 stopni C.

Dalszy rozwój konstrukcji

Jednym z pierwszych usprawnień, było wprowadzenie ulepszonej szczerbiny, która pozwalała na łatwe odkładanie poprawki bocznej do celów poruszających się z prędkością od 15 km/h do 30 km/h. Do starszych wersji montowali ją rusznikarze jednostek polowych. Podobnie było w związku z tzw. Schutzbügel – podpórką wylotu lufy, która była dostarczana do jednostek polowych jako zestaw do samodzielnego montażu. To bardzo proste rozwiązanie, w postaci odpowiednio sprofilowanego płaskownika, połączonego z pierścieniem zakładanym u wylotu wyrzutni, zaraz za muszką, zapobiegało przypadkowemu lub niezamierzonemu zanieczyszczeniu lufy w postawie strzeleckiej leżącej lub przy strzelaniu w przedpiersia okopu.

Należy zwrócić uwagę, że proces ulepszania i ciągłych zmian w

pancerzownicy trwał nieprzerwanie do końca wojny i odbywał się częściowo w połowych warsztatach rusznikarskich bądź też do oddziałów dostarczono nowe wersje, odbierając stare, które z kolei przerabiano w wyspecjalizowanych zakładach. Jedną z najliczniejszych modyfikacji było wprowadzone na początku 1944 roku stalowej tarczy ochronnej, dla celowniczego, co było bardzo ważną koniecznością, ponieważ gazy prochowe ciągnące się za wystrzelianym pociskiem mogły wyraźnie uszkodzić lub nawet poparzyć oczy, twarz i ręce strzelca. Tarcza o wymiarach 360 mm na 470 mm, która była wykonywana była z blachy stalowej, wobec czego masa niezaładowanej broni wzrosła o dodatkowe ok. 1,4 kg. Celowanie z broni umożliwiał wizjer który był zasłonięty warstwą cienkiego szkła lub miki. Standardowo na tarczy znajdował się blaszany schowek na dodatkowych 10 sztuk zapasowych płytek, które jak się okazało w warunkach bojowych bardzo łatwo ulegały zniszczeniom. Starano się zabezpieczać przezroczystą taśmą klejącą, dzięki temu płytki te nie odrywały się lub pękały, już nawet po oddaniu pierwszego strzału. Ponadto nawet takie rozwiązanie powodowało, że szybka bardzo szybko pomatowiała po oddaniu kilku-kilkunastu strzałów, znacząco utrudniając, a nawet uniemożliwiając oddanie strzału.

Archiwalne zdjęcia pokazujące bojowe użycie Panzerschrecków, nie posiadających tarcz ochronnych pochodzą wyłącznie z ich pierwszego okresu służby liniowej . W początkowym okresie stosowania tej broni w służbie liniowej, jako środki ochronne stosowano osłonę twarzy strzelca (maskę przeciwgazową, nie posiadającą pochłaniacza) i to właśnie w wyniku zbierania doświadczeń, zasugerowano zastosowanie specjalnej tarczy ochronnej dla strzelca tej broni. Strzelec musiał też nosić na swojej prawej dłoni specjalną rękawicę ochronną. We wszystkich instrukcjach dla tej broni, które zaczęto wydawać od wiosny 1944 roku sugerowano użycie maski przeciwgazowej, nie posiadającej pochłaniacza tylko w przypadku uszkodzenia lub utraty tarczy ochronnej wyrzutni Panzerschreck. Nadal jednak zalecano noszenia na prawej dłoni rękawicy ochronnej, co

wynikało z asymetrycznego kształtu tarczy ochronnej.



Wersja z montowaną tarczą

Broń na bardzo wczesnym etapie opracowana określano jako 8,8 cm Raketen Panzerbüchse 6030, nazwę tę stosowano wymiennie z określeniem kodowym Erntekranz. Oficjalnie nazywano ją jednak Raketen Panzerbüchse 54, choć w użyciu była również pochodząca z końcowego okresu rozwoju konstrukcji nazwa Ofenrohr.

Oficjalne miano Panzerschreck pojawiło się dopiero po 29 listopada 1943 roku, kiedy to zostało zaakceptowane przez samego Hitlera. To określenie najlepiej przełożyć jako „postrach czołgów”, choć pierwsze polskie tłumaczenie użyte w polskojęzycznej edycji „Signała” z 1944 roku, gdzie brzmiało to jako „straszydło na czołgi”. Z góry zakładano, że będzie to przeciwpancerna broń pomocnicza piechoty, traktowano ją jako wyspecjalizowaną broń zespołową, tworząc obsługi złożone z 2 żołnierzy: celowniczego i ładowniczego. Wydawaną broń celowniczy przyjmował na stan, co potwierdzano odpowiednią adnotacją w jego Soldbuchu, ponieważ samych wyrzutni nie numerowano, nie było możliwości spisywania numeru seryjnego, jak praktykowano to w innych rodzajach produkowanego uzbrojenia. Fabrycznie noka kompletna wyrzutnia, była dostarczana z instrukcją obsługi we wnętrzu wyrzutni.

Żywotność przewodu lufy była oceniana na około 300 strzałów. Jednak teoretyczna wytrzymałość pancierzownicy była znacznie większa, ponieważ np. w instrukcji Handbuch für Waffen, Geräte und Kraftfahrzeuge z 1 stycznia 1944 roku, gdzie określano ją na prawie 1000 oddanych wystrzałów, a podana wcześniej liczba odnosiła się do zużycia wytłoczonych przewodnic pocisku wewnątrz rury wyrzutni.

Ostatni model: RPzB 54/1

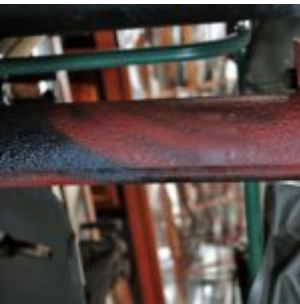
Sama pancierzownica ze względu na swoje wymiary i samą masę była bronią nieporęczną. Być może projektując wyrzutnię, przez jej wydłużenie chciano tym samym jak najbardziej ograniczyć działanie powstających gazów prochowych z silnika odrzutowego na strzelca, ale wraz z wprowadzeniem tarczy ochronnej nie miało to już większego znaczenia. Wobec coraz częściej pojawiających się głosów o nieporęczności samego Panzerschrecks jesienią 1944 roku została opracowana jego skrócona wersja. Oficjalnie została wprowadzona do uzbrojenia dopiero 20 grudnia 1944 roku, informując o tym w Heerestechnisches Verordnungsblatt z 15 stycznia 1945 roku, w punkcie 76. Zarządzono tam jednocześnie, że dotychczasowe modele wymieniać na nowe, zdając posiadany sprzęt. Różnica z dotychczasową wersją polegała głównie na skróceniu rury wyrzutni o 340 mm, teraz jej długość całkowita zmalała do 1350 mm, czyli była w praktyce porównywalna do amerykańskiej wyrzutni M1. Pozwoliło to zmniejszyć masę niezaladowanej broni z założoną tarczą ochronną do 9,5 kg. Wydaje się, że wydawane oddziałom „nowe” pancierzownice były efektem prowadzonych przeróbek dotychczas używanych w linii egzemplarzy.

Konwersja wymagała odcięcia odpowiedniego kawałka tylnej części wyrzutni i wykonania montażu nowo opracowanych wyrzutni i wykonywania montażu nowo opracowanych elementów. Ponownie zaprojektowano pierścień z drutu na końcu wyrzutni, który tym razem nie posiadał tego bardzo charakterystycznego wygięcia. Zamieniono również położenie zatrzasku pocisku rakietowego, opracowano nowy wzór kontaktu, który otrzymał przełącznik

wyboru rodzaju amunicji (pozycja „St” dla starszego typu amunicji, pozycja typu „R” dla nowego typu amunicji), ponieważ nowe pociski rakietowe Granate 4992 „Kurbrenner” nie posiadały kabla, lecz specjalny pierścień kontaktowy na pierścieniu okalającym brzechwy – skądinąd to rozwiązanie przyspieszało proces ładowania broni, amunicję wystarczyło teraz wsunąć do wyrzutni, nie trzeba było dodatkowo podłączać kabla zapłonowego. Umieszczenie kontaktu na górze wyrzutni ułatwiało też ładowanie broni z obu stron. Zamieniono przyrządy celownicze, zarówno muszkę, jak i szczerbinę, położenie pierścienia do zakładania taśmy transportowej, położenie kabla zapłonowego, zrezygnowano z podkładki na ramię celowniczego. Tarcza ochronna była dodatkowo zamocowana do osłony spustu. Po wykonaniu takiego zakresu przeróbek pancernice były powtórnie malowane, po czym broń była przestrzeliwana na przy fabrycznych poligonach, dokonując ostatecznych regulacji przyrządów celowniczych.

Od początku stycznia 1945 roku do końca wojny z oddziałów liniowych zdołano wycofać 107 450 sztuk pancernic RPzB 54 , które zostały skierowane do trzech głównych producentów broni, w celu dokonania przeróbek, aby dostosować broń do nowej wersji – RPzB 54/1. Z podanej liczby wysłanych wyrzutni, powrotny odbiór niemieckim siłom zbrojnym oddano tylko 25 744 egzemplarzy wyrzutni RPzB 54/1, trudno jednak powiedzieć coś bliżej o ich bojowym użyciu. Jedynie co można wywnioskować, że nastąpiło przesunięcie środka ciężkości broni, co mogło stanowić pewien problem podczas ręcznego przenoszenia wyrzutni, jak i strzelania.







Witoszów Dolny, gmina Świdnica – Muzeum Broni i Militariów

Oczywiste jest, że myślano o dalszym rozwoju niemieckiej pancernicy, choć jak się okazało, przyjęty kierunek był tak naprawdę ślepym zaułkiem. Chciano iść drogą zwiększenia kalibru samej broni, co miało dawać większą przebijałość oraz zasięg wystrzeliwanych pocisków rakietowych. W sierpniu 1944

roku w Kummersdorf zaprezentowano powiększonego Panzerschrecka kalibru 10,5 cm (105 mm). Wyrzutnia posiadająca długość 2400 mm, posiadała masę własną 18 kg. Wystrzeliany z niej pocisk z głowicą kumulacyjną o masie 6,1 kg. Uzyskano przy tym przebicie 180 mm pancerza ustawionego pod kątem 60 stopni z odległości 300 m. Jednak bardzo szybko osiągnięcia te uznano za mocno niezadowalające, dlatego też rozkazano osiągnąć przebicie pancerza rzędu 240 mm, przy jednocześnie zmniejszonej masie własnej broni.. Następny prototyp ciężkiej wersji pancernicy miała długość 2000 mm i masę 13 kg. Niestety musiano zwiększyć masę wystrzelianego pocisku, która teraz wynosiła 6,3 kg, z czego aż 1,3 kg miało przypadać na nowy ładunek kumulacyjny. Pozwalało to na przebicie aż 220 mm płyty pancernej z odległości 300 m. Tę wersję cechował jednak zwiększony odrzut broni, silnie oddziałując na strzelca, co utrudniało jego użycie bojowe i szybciej męczyło niemieckiego żołnierzy obsługującego pancernicę. Rozpoczęto więc prace, nad zbudowaniem odpowiedniej lawety, która miała ustabilizować broń podczas prowadzenia ognia, ale już do końca wojny nie zdołano rozwiązać tego problemu i sama broń weszła nawet w fazę prowadzenia testów w jednostkach liniowych.

Wiadomo ponadto, że zostały wdrożone prace projektowe nad kolejną, lżejszą wersją Panzerschrecka., oznaczoną wstępnie jako RPzB 54/2. Według projektu miała posiadać masę własną zaledwie 7,5 kg, uproszczone urządzenia spustowe i zasięg maksymalny strzału do 250 m. Pojawił się również pomysł wykonania tzw. zastępczej pancernicy z rurą z tworzywa sztucznego Pressstof, będącego w istocie przetworzoną celulozą.

Produkcja seryjna

Wydaje się, że pierwszą partię samych pancernic Panzerschreck wykonały zakłady HASAG w Meuselwitz, a następnie ich rola ograniczyła się do dostarczenia dokumentacji technicznej i produkcyjnej innym wytwórcą, którzy otrzymali kontrakty na dostawę Gert Erntekranz, jak broń była określana

w korespondencji handlowej, lub jej podzespołów. Być może w zakładach w Meuselwitz w 1945 roku, po utracie wszystkich ziem polskich, ponownie rozpoczęła się produkcja niemieckich pancerni, ponieważ jednym z głównych, a zarazem przejętych przez Niemców zakładów produkcyjnych i pierwszych wytwórców, były polskie, a następnie okupowane przez Niemców częstochowskie Zjednoczone Zakłady Górniczo-Hutnicze Modrzejów-Hantke, które zostały rozbudowane w 1941 roku przez HASAG i dalej funkcjonujące pod nazwą Eisen-u. Metallwerke GmbH HASAG Werk Tschenstochau, które swoje wyroby sygnowały kodem „nbe”. Poza tym cała lista wytwórców, bądź dostawców podzespołów obejmowała jeszcze 5 zakładów z terytorium Niemiec: Enzinger-Union-Werke AG, Mannheim („clu”), Schrick & Co., Vach b. Nürnberg („kxs”), zakłady Kronprinz Werke, Solingen-Ohligs („ckz”), Gebr. Schäffler, Berlin-Reinickendorf („aag”), H. W. Schmidt, Metallwaren Döbeln („brg 44”) oraz zakłady Jäkel’s Eisenindustrie AG („gfz”), które znajdowały się na terytorium Karwiny, ziem przyłączonych do granic III Rzeszy Niemieckiej.

Do przedstawionej listy, tylko 3 z nich dostarczały kompletne pancernie – były to właśnie HASAG Częstochowa, gdzie odbioru dokonywała placówka WaA 543, Schrick & Co., gdzie odbioru dokonywała placówka WaA 89 i Enzinger-Union-Werke AG, gdzie odbioru dokonywała placówka WaA A29.

Przyjmuje się, że do końca wojny zostało dostarczonych odbiorcy wojskowego 289 151 egzemplarzy pancerni RPzB 54, choć nie jest do dziś znane, czy ta liczba obejmowała modele dostosowanego do kolejnego standardu. Faktycznie na stanie walczących wojsk i w magazynach przeciętnie znajdowało się jedynie około 100 000 egzemplarzy pancerni, pewnie ich liczby dostarczono także sojusznikom (Finlandia, Rumunia, Węgry), a różnica pomiędzy obydwoma liczbami wynika z faktu, że wiele egzemplarzy zostało poważnie uszkodzonych, zniszczonych lub utraconych. Na początku należy dodać, że pod koniec 1943 roku – jednostkom wojskowym dostarczono pierwsze

50 835 egzemplarzy, w następnym roku było to już 238 316 sztuk, a do 30 marca 1945 roku dostarczono jeszcze 25 744 sztuki, najprawdopodobniej najnowszej wersji, które były oznaczone jako Raketen Panzer Büchse 54/1, ale te ostatnie były faktycznie przeróbkami wcześniejszych wariantów.



Żołnierz niemiecki – Front Wschodni

Przy tej skali produkcji koszt wytworzenia jednej wyrzutni, wliczając w to zysk dla jej producenta, wynosi zaledwie 70 RM. Dla dobrego porównania, już wówczas całkowicie nieskuteczna armata przeciwpancerna PaK 35/36, która kosztowała przed jej zaprzestaniem produkcji seryjnej w 1940 roku aż 5730 RM. Przy tym do wyprodukowania jednego Panzerschrecka potrzebne było zaledwie 14,7 kg stali, a cały proces trwał zaledwie 10 roboczogodzin, co w warunkach gospodarki w okresie wojny miało niebagatelne znaczenie. Należy też dodać, że w drugiej połowie 1944 roku na frontach w Europie zostało utraconych 12 965 egzemplarzy. Imponująco wyglądała też produkcja amunicji, gdzie w tym samym okresie zdołano dostarczyć 2 218 400 sztuk, pocisków obu modeli Granate 4322 i 4992. Należy zaznaczyć, że ostatni pocisk przeciwpancerny został wyprodukowany tylko w niewielkiej ilości.

Taktyka użycia

Pojawienie się nowej broni przeciwpancernej piechoty pociągnięto konieczność za sobą wypracowania zasad jej taktycznego użycia na polu bitwy. Ich omówienie dla potrzeby przeprowadzenia szkolenia dla oficerów i obsługi w Wojskach Lądowych zawarto w wydrukowanej w grudniu 1943 roku – specjalnej instrukcji 8,8 cm Raketen Panzerbüchse 54 (Ofenrohr) Richtlinien für Ausbildung und Einsatz. Szybko okazało się, że zalety pancernic ujawniają się w terenie zabudowanym, natomiast tam, gdzie przychodziło działać na dużych obszarach pozbawionych budynków i gęstej roślinności. Panzerschreck był mniej efektywny ze względu na niewielki zasięg.

W etatach obowiązujących w 1944 roku każda dywizja piechoty powinna otrzymać łącznie 130 pancernic oraz 22 sztuk zapasu tej broni na wypadek utraty lub uszkodzenia posiadanych egzemplarzy. W etatach wybranych kompanii przeciwpancernych, ze składu dywizyjnego oddziału przeciwpancernego (Pz. Jg. Abt.) miało być 36 pancernic i 3 armaty kalibru 75 mm PaK 40, albo w przypadku braku armat przeciwpancernych aż 54 pancernic RPzB 54. Jednak już pierwsze doświadczenia pokazały, że rozwiązanie takie nie sprawdzało się w praktyce. Oczywiście pod koniec wojny zaczęły pojawiać się samodzielnie jednostki „niszczycieli czołgów”, których główną bronią była pancernica Panzerschreck, ale był to wynik raczej rozpaczliwej sytuacji, w jakiej już wówczas znajdowała się III Rzesza Niemiecka.



Front Wschodni

Znacznie efektywniejsze okazało się wyodrębnienie w każdej kompanii strzeleckiej plutonu „łowców czołgów”, który dysponował 6 pancernicami. Składał się on z dowódcy, kierowcy/woźnicy i dwóch sześciuosobowych drużyn. Aby zapewnić mu właściwą mobilność, zaprojektowano specjalną ramę do typowego dwukołowego, metalowego wózka piechoty, oznaczonego Infanterie Karren 8, która umożliwiała transport 6 pancernic. Wewnątrz mieściło się łącznie 12 skrzynek amunicyjnych (24 sztuki pocisków przeciwpancernych). Każdy pododdział otrzymywał dwa takie wózki, które były ciągnięte przez jednego konia. Drugi wózek posłużył do przewozu kolejnych 12 skrzynek z amunicją oraz bagażu osobistego żołnierzy. To taki pluton „niszczycieli czołgów” miał się opierać o sieć powiązanych ze sobą stanowisk ogniowych, które lokowano w głąb i w szerz pozycji obronnych, które były ulokowane na głównych (możliwych) kierunkach działań. Przy tym, stanowiska ogniowe takich jednostek powinny się znajdować około 150 metrów od siebie, aby w możliwym krzyżowym ogniu i zarazem wzajemnie osłaniać. Jednostki takie miały w zanadrzu zawsze przygotowane dodatkowe 2-3 stanowiska ogniowe, gdyby z pierwszej linii obrony doszło do odwrotu (odskoku) na następną linię obrony. Pozycje takie były ze sobą połączone rowami łącznikowymi.

Zgodnie ze zdobytymi doświadczeniami frontowymi zakładano, że przy bezpośrednim umieszczeniu pancernic w linii obrony jednostek piechoty po zaryglowaniu jednego kilometra frontu potrzeba minimum 40 pancernic oraz dodatkowo umieszczana pomiędzy ich stanowiskami do najmniej 80 piechurów, którzy posługiwali się jednorazowymi Panzerfaustami, z których każdy z żołnierzy powinien posiadać minimum po dwie sztuki jednorazowych granatników przeciwpancernych. W przypadku włączania „łowców czołgów” do pododdziału piechoty z jego składu należało do każdej obsługi przydzielić po jednym żołnierzowi z bronią automatyczną (pistolet maszynowy, karabin

samopowtarzalny, karabin szturmowy) i granaty ręczne, to bezpośredniej osłony przed nieprzyjacielską piechotą. W miarę możliwości sieć stanowisk dla pancernic Panzerschreck w postaci charakterystycznych L-kształtnych okopów, na dwie osoby, gdzie starano się stworzyć na planie trójkąta równoramiennego, tak aby była możliwa obrona okrężna.

W terenie zabudowanym zalecono, aby na głównym kierunku działania sił nieprzyjaciela, wyposażonego w broń pancerną, działały ruchome patrole lub drużyny, zgodnie z zaleconymi dowódcami plutonu. Należało wtedy wybierać odpowiednie budynki, ich strychy lub piwnice, aby w ciasnych uliczkach zniszczyć pojazdy pancerne i tym samym blokować dla przeciwnika drogi, a ochrona żołnierzy wyposażonych w pancernicę swoją bronią automatyczną ostrzeliwały jednostki piechoty. Wykorzystywano też ruiny zburzonych domów, z których budowano ukryte stanowiska połowe jednostek. Na mniej istotnych kierunkach mieli się znajdować żołnierzy wyposażenie w Panzerfausty.

Zwracano uwagę na przejęcie inicjatywy dowódców i pojedynczych żołnierzy, umiejętnie wykorzystywanie terenu oraz znanych sposobów prowadzenia walki przez przeciwnika. Z góry zakładano, że obsłudgom Panzerschrecków przyjdzie walczyć samodzielnie, często w warunkach okrążenia, bez posiadania łączności z pozostałymi pododdziałami i w tym kierunku prowadzone było szkolenie.



Volkssturm

Żołnierzy szkolono również w kierunku użyciu pozostałych regulaminowych środków do zwalczania czołgów z bliska, w tym zwłaszcza Panzerfaustów i granatów przeciwpancernych. Podstawową zasadą było dopuszczenie czołgów możliwie blisko, wręcz tak, aby znalazły się między dwoma stanowiskami pancernic i celowanie w ich boczne lub tylne burty, utrzymując możliwie wysoką szybkostrzelność. Ta dla zgranej obsługi wynosiła maksymalnie do 5 strzałów na minutę. Należało przy tym ładowność broni, ukrywając się w okopie lub za przeszkodą terenową. Jednak najczęściej w praktyce gdy dochodziło do próby przełamania pozycji niemieckich przez jednostki pancerne przeciwnika, już wtedy niemieckie załogi najczęściej wystrzeliwały cały zapas posiadanej przez siebie amunicji, a gdy walki się przedłużały używano środki podręczne, takie jak granaty przeciwpancerne z głowicami kumulacyjnymi. Im było bliżej zakończenia wojny, tym samo wyszkolenie oraz bardzo często dyscyplina wśród niemieckich żołnierzy była bardzo mocno nadwyrężona i ich skuteczność w samych walkach często nie miała takiej wartości, jak jeszcze rok wcześniej.

Decyzję o oddaniu strzału celowniczy pancernicy decydował w praktyce sam. Natomiast jeżeli była organizowana zasadzka wtedy wszyscy operatorzy strzelali na komendę dowódcy. Ze zrozumiałych względów walka w defensywie była całkowicie rozumiana, jednak w razie zaistniałej potrzeby, obsługi pancernic, wykorzystujące wszelkie zasłony terenowe, miał skrycie podejść do pojazdów przeciwnika, aby z bliższej odległości otworzyć ogień. Oczekiwano, że drużyny „łowców czołgów” będą zdolne do pozostania za linią wroga, czekając na kontratak własnych sił, aby wydostać się z okrążenia lub przy własnych siłach przebijać się przez linię przeciwnika. Oczywiście możliwości bojowe Panzerschrecków mocno ograniczały małe zapasy amunicji, jakie posiadały drużyny „łowców czołgów”. Sam ładowniczy pancernicy na specjalnym, drewnianym noszaku, zakładanego na plecy, gdzie znajdował się zapas 5 sztuk pocisków przeciwpancernych (Aufsatzgestell), a

jeżeli nim nie dysponował to jedynie dwie skrzynki amunicyjne, zawierające po dwa pociski raketowe. Nawet jeżeli został on zaprezentowany w samej instrukcji, to najprawdopodobniej sam drewniany noszak nie był powszechnie stosowany. Przenoszenie przez ładowniczego dwóch skrzynek amunicyjnych było bardzo męczące – jedna pełna ważyła prawie 12 kg, natomiast pusta 4,4 kg, gdzie zwykle piąty regulaminowy pocisk przeciwpancerny był przenoszony w dłoni przez celowniczego. Zresztą przenoszenie samej broni, długiej i nieporęcznej, też dość kłopotliwe. Jednostkę ognia dla RPzB 54 ustalono na 15 pocisków przeciwpancernych z czego 4-5 powinno znajdować się przynajmniej przy samej broni., a pozostała ilość miała znajdować się w skrzynkach amunicyjnych, rozłokowanych na pozycjach piechoty lub na wózkach transportowych. Aby zwiększyć mobilność niektórych dywizyjnych kompanii przeciwpancernych, w miarę możliwości używano zdobycznego sprzętu gąsienicowego – transportera opancerzonego Universal Carrier. W tym celu otrzymywały one uchwyty z możliwością transportu 3 pancernic Panzerschreck i pewnej liczby skrzynek amunicyjnych, gdzie zwykle się mieściło 12 (24 sztuki naboju)..

Daje się zauważyć pewną zależność; uznając, że znacznie korzystniejsze warunki użycia pancernic znajdują się na frontach zachodnim i południowym. W pierwszej kolejności w samą broń wyposażono walczące właśnie tam jednostki. Nie oznacza to, że były stosowane na froncie wschodnim. Ze zbiorczych danych o pojazdach pancernych przeciwnika zniszczonych podczas walk na froncie wschodnim, zamieszczonym w raporcie sporządzonym na I kwartał 1944 roku, wynika wprost, że właśnie tam pancernicą Panzerschreck udało się „odstrzelić” 88 czołgów. Jednak aż 262 maszyny pały ofiarą Panzerfaustów i nieco ponad 100 środkami podręcznymi.



Transport niemieckie broni przeciwpancernej

Naprawdę ciekawym pomysłem, zastosowanym w Wojskach Lądowych była przeróbka rodzimej produkcji pojazdów gąsienicowych rodzimej produkcji Borgward IV B Ladungsträger na rodzaj samobieżnej, lekko opancerzonej wyrzutni, która pozwalała na jednoczesne wystrzelenie salwy 6 pocisków. Sama wyrzutnia powstała ze stalowej ramy, gdzie znajdowało się 6 rur Panzerschrecków. Rama posiadała prosty mechanizm umożliwiający nadanie jej odpowiedniego kąta podniesienia i nieznaczną korektę kierunku. Impuls elektryczny, który umożliwiał oddanie salwy pochodził z instalacji elektrycznej pojazdu. Załogę takiego pojazdu stanowiło dwóch żołnierzy: dowódca-celowniczy oraz kierowca-ładowniczy. Dosłownie w ostatnich tygodniach wojny, takim przeróbkom na pewno poddano 56 pojazdów, oznaczonych w systemie uzbrojenia jako Panzerjäger Borgward IV B Wanze i część z tych maszyn brała czynny udział w obronie Berlina na przełomie kwietnia i maja 1945 roku. Trudno dziś ustalić jaka była taktyka użycia w boju tego typu pojazdu, ponieważ nie zdążono wydać odpowiedniej instrukcji. Ze względu na ograniczone możliwości wycelowania i jednoczesnego odpalenia salwy 6 pocisków rakietowych. Jak pieszczotliwie ją zwano „Pluskwa”, musiała brać udział w walce z zasadzki, a po wystrzeleniu całej salwy, musiała się wycofać w bezpieczne miejsce gdzie nastąpiło by przeładowanie wszystkich 6 rur, ponieważ aby tego dokonać załoga wozu musiała opuścić swój pojazd, który i tak nie był specjalnie dobrze opancerzony.

Obsługa broni

Do celów szkoleniowych żołnierzy w obsłudze pancernicy w Amtsgruppe Entwicklung und Prüfung HWA przygotowano i drukowano w miarę potrzeb instrukcję: 8,8 cm RPzB 54 – mit RPzB 54 GR 4322. Beschreibung Handhabung und Behandlung, która do końca wojny miała przynajmniej 6 wydań (D1864/1-6).

Zespół obsługujący broń składał się z dwóch żołnierzy: celowniczego i ładowniczego. Celowniczy dowodził zespołem, odpowiadając za wybór i metodę maskowania stanowiska – jeżeli wówczas „łowcy czołgów” działali w terenie samodzielnie – oraz ciągłą obserwację pola walki. Musiał także przenosić wyrzutnię podczas trwania marszu lub zmian stanowiska, zwykle wykorzystując w tym celu pas transportowy (taśmę nośną), trzymając wyrzutnię na ramieniu lub pod pachą. To ostatnie rozwiązanie było możliwe tylko na niewielkie odległości. Musiał sprawdzać stan wyrzutni i dokonywać prostych napraw w polu. Musiał dokonywać niezbędnych regulacji przyrządów celowniczych pod stosowaną amunicją zimową czy letnią. Najważniejszym jego zadaniem było w praktyce odpowiednie wycelowanie i wybór momentu odpalenia pocisku. Ze względu na wymiary i masę posiadanej przez niego pancernicy, jego bronią osobistą był pistolet samopowtarzalny. Z kolei ładowniczy pełnił funkcję tragarza tej amunicji, przygotowywał samą broń do strzału podczas ładowania pocisku i w razie potrzeby przygotowywał stanowisko ogniowe. Do jego obowiązków należała też obserwacja skutków prowadzonego ostrzału. Jeżeli chodzi o jego broń osobistą to według posiadanych zdjęć archiwalnych była naprawdę różnorodna i chyba dostawał to co było pod ręką: pistolety maszynowe (najrzadziej spotykane) karabiny samopowtarzalne i karabinki szturmowe.



Przebieg ładowania broni wyglądał następująco: celowniczy dociągał dźwignię napinającą do osłony spustu, ta zaskakiwała na występ zabezpieczający, skutkiem czego sprężyna bijnika była napięta, ale jego uruchomienie nie było możliwe do czasu uruchomienia bezpiecznika. Po wykonaniu czynności celowniczy wypowiadał słowo: Fertig! Wtedy ładowniczy wydobywał granat ze skrzynki, wyciągnął zawleczkę zapalnika, odrywał taśmę izolacyjną mocującą do ogona drewniany kołek z blaszką kontaktową, który podczas trwania transportu, służył do zatykania dyszy silnika pocisku przeciwpancernego. Następnie należało wsunąć pocisk do rury wyrzutni, trzymając go dłonią w jego środku ciężkości, aż do momentu kiedy dłoń ładowniczego dotknęła pierścienia z drutu mocowanego na końcu wyrzutni. W tym samym czasie drugą dłonią należało naciskać dźwignię zatrzasku pocisku do wyrzutni. Ująwszy teraz palcami dyszę silnika, trzeba było lekko dopchnąć pocisk do końca, zwolnić dźwignię i nieco pociągnąć za ogon pocisku ku tyłowi, tak aby zatrzask go zablokował. Następnie należało wetknąć kołek z wtyczką do gniazda zamontowanego na końcu wyrzutni. Po wykonaniu tej czynności ładowniczy, jeżeli warunki zewnętrzne pozwalały powiadała celowniczego słowem Fertig!, a jeżeli nie było to możliwe to robiono to poprzez klepięcie go po plecach dłonią. Natychmiast po tym ładowniczy musiał się wycofać z pola rażenia wyrzutni, tak aby nie poparzyć sobie np. twarzy. Wprawdzie sama pancernica była już załadowana, ale żeby oddać strzał należało wykonać jeszcze kilka czynności przez celowniczego. Teoretycznie tak załadowana broń mogła się jeszcze przemieszczać na krótkich dystansach. Jeżeli jednak

sytuacja powodowała, że będzie trzeba oddać strzał, celowniczy wówczas zwalniał bezpiecznik dźwigni napinającej, co powodowało jej powrót w przednie położenie. Teraz bijnik utrzymywał się jedynie na zaczepie spustu. Jego zwolnienie powodowało gwałtowny ruch bijnika ku tyłowi, w trakcie którego przemieszczał się on razem ze stalowym rdzeniem, ułożonym wewnątrz cewki z drutu miedzianego, indukując impuls elektryczny, który był przekazywany przewodem do zapłonika pocisku. Ten powodował uruchomienie ładunek napędowy i pocisk opuszczał wyrzutnię. Silnik raketowy pracował do około 2 m od opuszczonej wyrzutni. Również za wyrzutnią powstawała strefa niebezpieczna, wydłużająca się co najmniej do nawet 30 m, wynikająca przez miotany ku tyłowi zapłonnik i resztkę kabla. Po strzale ładowniczy miał obserwować efekt działania pocisku i poinformować o nim celowniczego, po czym natychmiast rozpocząć ponowne ładowanie samej wyrzutni.

Inni użytkownicy

Spośród sojuszników III Rzeszy Niemieckiej pancierzownice Panzerschreck dostarczono do Rumunii i na Węgry. Brak jednak brak dokładniejszych informacji o ich użyciu bojowym. Węgrzy zresztą opracowali własną pancierzownicę raketową kalibru 60 mm, nazwaną Pancelrem, używając jej z dużym powodzeniem podczas toczonych walk.



Fińscy żołnierze podczas tzw. Wojny Lapońskiej, skierowaną przeciwko niedawnemu sojusznikowi – III Rzeszy Niemieckiej

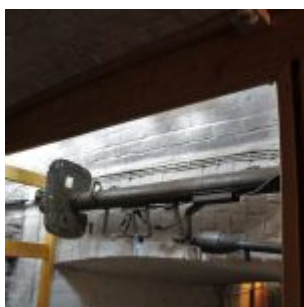
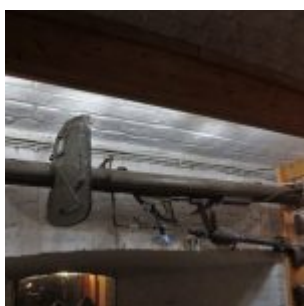
Najlepiej znane jest użycie bojowe niemieckich wyrzutni Panzerschreck przez fińską armię. Od kwietnia 1944 roku zaczęły się dostawy do Finlandii, które wynikały z zawartego kontraktu o wartości 200 000 RM. Zgodnie z nimi Finowie mieli otrzymać 2000 RPzB 54 oraz 20 000 sztuk pocisków raketowych do nich. Do września 1944 roku, kiedy Finlandia ostatecznie zerwała sojusz z III Rzeszą Niemiecką, strona niemiecka zdołała dostarczyć 1854 pancernice wraz z 18 650 sztukami pocisków raketowych RPzB Gr 4322 Wintermunition 43/44. Broń lokalnie została oznaczona jako; 88 mm; n raketinheitin mallia B 54 Panssarikauhu lub w skrócie 88 Rakh/B54. Do końca działań wojennych Finowie zużyli według danych 3200 pocisków raketowych, w związku z tym sama broń jeszcze przez kilkanaście lat znajdowała się na uzbrojeniu. Dopiero pod koniec lat 50.-tych XX wieku zaczęto samą broń wycofywać z użytku, a sama broń już w na początku 1960 roku cały posiadany jeszcze zapas został kupiony przez firmę Interarmco, która w kilku partiach sprzedała pancernice, głównie w Stanach Zjednoczonych, dzięki czemu sama broń jest bardzo licznie prezentowana w państwowych (muzealnych) jak i prywatnych rękach.

Oczywiście w samej historii pancernicy nie mogło zabraknąć polskiego śladu, związanego oczywiście w Powstaniem Warszawskim. Podobno na Mokotowie 2 sierpnia 1944 roku w ręce powstańców wpadło 180 skrzynek a amunicją do pancernicy Panzerschreck. Dysponując łącznie 360 sztukami samej amunicji, bardzo łatwymi do odpalenia, ponieważ wystarczy do tego bateria elektryczna, miano podjąć próbę zbudowania specjalnego miotacza do tych ładunków. Sama historia choć przytoczona, jakkolwiek – mocno prawdopodobna, to jednak nie znajduje ona żadnego potwierdzenia w zachowanych dokumentach (dane na rok 2017).

Ocena wyrzutni Panzerschreck

Wprowadzenie pancernic do uzbrojenia nie stało się przecież punktem zwrotnym dla bliskiej obrony przeciwpancernej, ale

dało możliwości w wyraźnym zwiększeniu takiej obrony na bliskiej odległości. Od początku 1944 roku niemieccy piechurzy uzyskali możliwość zwalczania nieprzyjacielskich czołgów już na odległości do 150 metrów. Od teraz niemiecka piechota, wsparta dodatkowo głębszą obroną przeciwpancerną składającą się z 50 mm czy 75 mm armat przeciwpancernych oraz artylerii większego kalibru, własnymi czołgami czy wsparciem lotnictwa, co oczywiście dla Niemców było trudne do osiągnięcia w 1944 roku, to można było podstawić skuteczną barierę takiej obrony, już na dystansie poniżej 200 metrów. Oczywiście nie było to broń, która miała być przeznaczona dla każdego żołnierza. Jej obsługa wymagała głębszego szkolenia niż przy jednorazowych granatnikach przeciwpancernych Panzerfaust. Była też bardziej skomplikowana w obsłudze i tym samym była bardziej podatna na uszkodzenia.





Fort Gerharda – Muzeum Obrony Wybrzeża, Świnoujście, Polska

Niewątpliwie sama broń była też cięższa i bardziej nieporęczna, ale nie w większym stopniu niż standardowy uniwersalny karabin maszynowy 7,92 mm Maschinengewehr 42. Wagą była też większa masa stosowanej amunicji, na dodatek wymagającej częstej obserwacji przez jej obsługę. Zabierano mniejszą ilość amunicji, która jeszcze w dodatku była podatna na zmiany temperatury otoczenia i nagrzewanie się ich w słońcu podczas upalnego lata. Oczywiście spowodowało to mniej korzystne parametry spalania prochu, co negatywnie wpływało na zasięg oddania strzału jak i celność. A w skrajnych przypadkach mocno nagrzany pocisk raketowy mógł ulec rozerwaniu już w samym przewodzie rury podczas oddania strzału.

W realiach pola walki, gęsty ostrzał moździerzowy czy z broni maszynowej, powodował, że piechurzy znajdujący się na pierwszej linii, uzbrojeni w wyrzutnie Panzerschreck musieli uważać, aby nie doprowadzić do wszelkiego uszkodzenia (czytaj podziurawienia) rury wyrzutni, która nie była wykonana z grubego materiału. Także liczne wgnięcia na rurze powodowały, że stawała się ona bez użyteczna, jeżeli pocisk nie potrafił przez nią przejść.

Chociaż same pancernice były trapione przez pewne niedociągnięcia, co w warunkach bliskiego zakończenia przecież przegranej wojny, gdzie sam kraj był coraz bardziej zniszczony (przez własną głupotę muszę dodać), ich usunięcie nie było proste, ale sama broń musiała być tutaj jak najbardziej prosta oraz tania w produkcji. Dzięki temu wyrzutnie tego typu od wiosny 1944 roku już bardzo powszechnie występowały w jednostkach liniowych walczących na froncie wschodnim, włoskim, a następnie w Francji. Sama broń była też odporna na zanieczyszczenia co w warunkach frontowych było bardzo dużą zaletą. Także rozwijanie taktyki ich użycia następowało, co miało spore znaczenie w rozwoju tego typu broni przeciwpancernych po zakończeniu II Wojny Światowej.



Kanadyjski żołnierz ze swoją zdobyczą

Podstawowe dane taktyczno-techniczne: RPzB 54

- Kaliber – 88 mm
- Długość – 1640 mm
- Masa niezaladowanej broni – 9,5 kg
- Zasięg skuteczny – do 150 m
- Prędkość początkowa wystrzelonego pocisku – ok. 110 m/s
- Szybkostrzelność wyrzutni – 1-2 strz./min.
- Przebijalność pancerza pod kątem 60 stopni – do 160 mm

Podstawowe dane taktyczno-techniczne: RPzB 54 z tarczą ochronną

- Kaliber – 88 mm
- Długość – 1640 mm
- Masa niezaladowanej broni – 11,0 kg
- Zasięg skuteczny – do 150 m

- Prędkość początkowa wystrzelonego pocisku – ok. 110 m/s
- Szybkostrzelność wyrzutni – 1-2 strz./min.
- Przebijalność pancerza pod kątem 60 stopni – do 160 mm

Podstawowe dane taktyczno-techniczne: RPzB 54/1

- Kaliber – 88 mm
- Długość – 1350 mm
- Masa niezaładowanej broni – 9,5 kg
- Zasięg skuteczny – do 150 m
- Prędkość początkowa wystrzelonego pocisku – ok. 110 m/s
- Szybkostrzelność wyrzutni – 1-2 strz./min.
- Przebijalność pancerza pod kątem 60 stopni – do 160 mm

Bibliografia

1. Nowakowski Tomasz, Raketen Panzerbüchse 54 Panzerschreck. Prawdziwe straszycło na czołgi, Poligon 2/2016, Magnum-X
2. Wolfram Jacek, Zasieczny Andrzej: Broń piechoty Wehrmachtu 1939-1945